



Nr. 29.

17-go Lipca

1913.

PODARUNEK...

Miasteczko N. jest małą lichą miejsciną, chyba tylko tem sławną, że posiada browar i propinacyę — szynków — i szyneczków mnóstwo, gdzie naród krople pije — a pije. Ba! i z tego sławne to miasto, że błota znajdziesz w niem po kolana o każdej porze dnia i roku — chyba... że twarde mrozy. Miejscina ta jest zarazem siedzibą c. k. Sądu powiatowego i posiada w swem łonie pana adwokata.

Adwokat obok sądu jest potrzebny — lecz nie wszyscy ludzie prawdziwemu adwokatowi zawierzają, bo to jest pan, co sprawę jak się patrzy przeprowadzi, ale żąda odpowiedniej zapłaty; więc niektórzy wołają raczej poszukać sobie innego adwokata tj. pokątnego pisarza, który niby z początku za co bądź, nawet w szynku przyobieca wieśniakowi skargę, podanie lub coś podobnego napisać, a potem wodzi go za nos, zwykle nie dobrego nie robi, a wyłudzi od nie-doświadczonego więcej pieniędzy, niżby ich wziął prawdziwy adwokat.

Jeden z takich „niby adwokatów“ mieszkał w ciśnie uliczce naprzeciw domku szewca. Adwokat ów żył z szewcem w ciągłej niezgodzie — nie wiem, czy dla tego, że byli sąsiadami i nie mogli się cierpieć, czyli też z innych jakich powodów, dość na tem, że się serdecznie nienawidzili.

Pewnego razu zobaczył majster kunsztu szewskiego przez okienko, iż z domu jego sąsiada, adwokata wyszedł wieśniak, niezmiernie zaturbowany. Zabolalo serce pocziwego szewca, bo wiedział, że ów pisarz pokątny nie zawsze z ludźmi według sumienia postępuje, więc wyszedł na próg i wszczął rozmowę z wieśniakiem. Od słowa do słowa, aż się wygadał wieśniak, że ów adwokat prowadzi mu sprawę sądową, która coraz gorszy obrót bierze, chociaż on ma słuszość po swojej stronie.

— Żebyście wy, człowieku — rzecze szewc — jaki prezent zrobili waszemu pisarzowi, toby może lepiej pokierował piórem.

— Albo ta sprawa już dużo nie kosztuje?

— Płacę, co sobie każe; pieniędzmi, zbożem i różnymi rzeczami.

— Ba! nie o to chodzi — przerwie szewc — wy mu płacicie za jego robotę; ale gdybyście mu tak jaki

prezencik z własnej ochoty zanieśli? Oto widzicie — prawi szewc przyciszonym głosem — on dużo wypotrzebuje do zasypywania pisma piasku — on to kupuje... a bardzo go ucieszycie!

Wieśniak popatrzył na mówiącego niedowierzająco.

— Ale najpewniej, gospodarzu, zróbcie tak a zaręczam, że wasza sprawa zaraz się poprawi.

— A to dobrze, — odrzekł wieśniak, — dyć ta o to fraszka — przyniosę jutro i pełny worek.

Na drugi dzień otwierają się drzwi do mieszkania pana adwokata — wchodzi ów wieśniak obciążony potężnym workiem piasku na plecach.

Widząc to adwokat i będąc pewny, że to zboże, skoczył uradowany do wieśniaka i najgrzeczniej go przywitał.

— Cieszy mię to bardzo, bardzo zadowolony — prawił pisarz pokątny, podczas gdy chłop rzucił swój ciężar na podłogę.

— Niech też pan adwokat nie gardzi i niech przyjmie ten prezent...

— Bardzo dziękuję — bardzo dziękuję! — mówił adwokat szybko, nie dając dokończyć wieśniakowi.

— Ten oto worek... piasku — dodał przybyły.

Adwokat popatrzył się zdziwiony na mówiącego.

— Co? co to jest? — zaryczał gniewnie.

— Ano piasek, proszę pana — lity piasek, jak szkło czysty, przez sito siany — ciągnął wieśniak, otwierając worek.

— A do pioruna, to wy sobie ze mnie tak żartujecie? To kpinki! Wyrzucić ten worek za drzwi! Ja was nauczę, z kim wy macie do czynienia! — krzyczał rozsierdzony pan pisarz.

— Ale... bo... dyć... — tłumaczył się pocziwy, wieśniak — to proszę pana nie ja, to mi poradzili ludzie; ten szewc, to dobry człowiek, mówił, że pana tem ukontentuję...

— Kto wam to poradził, szewc? Chodźmy do tego lajdaka!

I w mgnieniu oka już byli pod oknem majstra szewskiego.

— Siedź sobie ty w swej budzie i pilnuj pociegi i dratwy, — zawołał gniewnie adwokat do szewca a nie wtrącaj się do moich interesów — rozumiesz ty... ty...?

— Dobrze, panie adwokacie — rzekł szewc drwiąco, przybliżając się do otwartego okna, — ja siedzę w swojej budzie i zarabiam uczciwie dratwą, ale ty jesteś cyganem i oszustem, okpiwasz ludzi, wiem o twoich sprawkach.

— Co? ja oszust?... ty dziadu!

— Co? ja dziad?... ty złodzieju!

I tak porwali się za łby przez otwarte okno.

Który którego lepiej ustraktował, i jak cała bójka się skończyła, nie będę opisywał, bo na to dużo ludzi patrzyło, więc mogą ciekawym opowiedzieć; jak tylko dodam, że w krótkim czasie stawali przed sądem: szewc, adwokat i wieśniak.

Tu dopiero wyjaśniła się cała sprawa dokładnie, każdy został sprawiedliwie osądzony. Najgorzej na tem wyszedł adwokat, gdyż dobieknął grubo za różne sprawki i oszustwa, jakie z chłopami „należycie“ przeprowadzał i odtąd zabroniono mu surowo trudnić się pokątnym pisarstwem.

I do czego to doprowadził niewinny podarunek z piasku. Różne dziś komu prezenta!



DYABEL CZY ANIOŁ?

Buchalter (nie może odszyfrować podpisu na liście): A to chyba dyabeł byłby w stanie to przeczytać! (do kasyerki): Może pani to odgadnie, panno Julio!

Kasyerka (czyta): „Karol Łempiński“.

Buchalter (kontent): O! pani jesteś prawdziwym aniołem!



PRZECIEŻ COŚ.

— Ty! Moryc! Nigdy nic na polowaniu nie trafiasz a wczoraj postrzeliłeś w dodatku chłopca z nagonki.

— Nu, ale wiesz jak się nazywa?

— Zajączkowski!



NIEFORTUNNE SKRZYDŁA.

Gospodarz domu (do panny, która po całych dniach fałszywie śpiewa: „Na skrzydłach mojej pieśni“): A! mam już tego dość! Proszę się na pierwszego wyprowadzić! „Na skrzydłach pani pieśni“ już mi pięciu lokatorów wyleciało z kamienicy!



POMOGLA MU.

— Moja Michałowo, jakeście mogli być tak gwałtowni, żeście swego chłopca po głowie drewnem wybili?!

— Ano, kiej nie mógł sam sobie wybić z głowy tej Józefowej, to mu pomogłam.



RÓŻNICA ZDAŃ.

A.: Czy to nie jest upokarzającym dla pana, gdy żona daje mu pieniądze na piwo?

B.: Bynajmniej. Upokarzającym jest tylko, gdy mi nie daje.

FATALNE OMYŁKI DRUKU.

Z recenzji:

Włos nowego tenora jest nadzwyczaj przyjemny i sięga aż do mis.



Z kroniki familijnej:

W dzień ślubu dał mu obiecaną kwokę.



Z ogłoszenia:

Polecamy hydło własnego wyrobu. Odsprzedający otrzymają znany stary kabat.



W SĄDZIE GMINNYM.

— Cóż Onufry ma na swoją obronę?

— Prześwietny sądzie! Jak w karczmie to mam pić, a w sądzie, to tylko hadwokata!



ULICZNY DOWCIP.

Antek: Widzisz, ale to ci prawdziwa tyka.

Józek: Wiesz, taki to ci może i w piątek jeść mięso.

Antek: Dlaczego?

Józek: Bo jak zje w piątek, to mu dopiero na niedzielę do żołądka dojdzie.



Turek, przypatrujący się walczącym pomiędzy sobą Słowianom: — Aha, to tak wygląda „Obrona Krzyża“! Warto sobie to zapamiętać.

MYŚLI ZWIERZĄT

Ta nowa siła nie źle ciągnie, lecz rzeć jak ja jednak nie potrafi — powiedział koń patrząc na pędzący tramwaj elektryczny.

Najprzód interes, a potem przyjemność — mrucał kot, chrupiąc złowionego ptaka.

Coby robili ludzie, gdybym niezanieczyszczała luster — brzęczała sobie mucha.

Gada sam nie wiedząc co — zawyrokowała papuga, wysłuchawszy prelekcji filozofa.

Nie gniewaj się na mnie, kochane słonko, że mojem pianiem zmuszam cię do wstania — rzekł prostoduszny kogut.

Róża jest do mnie podobna, ponieważ także ma kolce — zauważył jeź.

Niech cię Pan Bóg wynagrodzi — oświadczył wdzięczny rak, gdy go kucharka włożyła w zimną wodę, do garnka na kominie.



W SĄDZIE.

Sędzia: Co to skradliście w tym roku aż siemnaście palotów?

Oskarżony: Zima była bardzo długa, panie sędzio.



SPIESZNA POMOC.

— Więc powiadacie, że umieracie z głodu?... Dobrze, przyjdźcie za trzy tygodnie, tymczasem zaczerpnę o was bliższych wiadomości.



W SZKOLE.

Nauczyciel: Gapski, powiedz mi, jak będzie czas przyszły od słowa „ożenić się“?

Uczeń: Ja się rozwiodę, panie profesorze.



SKUTEK RADOŚCI.

— Mojsze, jak to możliwe, wczoraj byłeś całkiem siwy, a dzisiaj masz włosy jak krak?

— Mój przyjacielu, miałem nadspodziewanie wielką radość i włosy mi przez jedną noc poczerniały.



NASZE DZIECI.

— Mamusiu, czy ludzie w ziemi się rodzą?

— A to dlaczego?

— A bo stryj powiedział do tatusia: A skądżeś taką babę wykopał!



W SZYNKU.

Pierwszy pijak (przy stole pukając szklanką o stół): Hej tam! piwa!

Drugi pijak (z pod stołu): A... do kata!... Ktoś puka, a ja jeszcze w łóżku... Proszę wejść!

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ.

— Dlaczego się w tym roku tak dziwnie czule ze mną żegnasz przed kuracyjną podróżą?

— Bo jadę na cztery tygodnie do Krynicy, a tam jak wiesz jest zupełny brak mężczyzn, więc mogę albo wcale nie wrócić, albo w strzępkach.



„PORZĄDNY“.

Dembnikower: Ty! Szmull! porządnym człowiekiem trzymaj się przyobiecanej! Ty obiecałeś mi talara!

Ludwikower: Ny i co? Ja ci obiecałem talara i trzymam go! Może nie jestem porządnym człowiekiem?



OJ TO, TO!

Gdyby nie te kufle, szampan, madera,

Nie byłaby z chłopaka tak prędko rudera.

Gdyby nie te pudry, blansze oraz szminki,

Nie byłoby z kobiet tak prędko babinki.



Gość: Pańską zupę czuć naftą!

Właściciel restauracji: Tak, gazu ani elektryczności w naszym mieście jeszcze niema.



— Tym środkiem może pan wytępić wszelkie robactwo.

— A jeżeli pański środek nie pomoże?

— To będzie znaczyć, że pańskie robactwo jest diabła warte.



— Czy twoja córka wyszła za mąż?

— Nie. Ona chce jeszcze czekać.

— Czekać? Przecież jest już dość stara, a więc na co?

— Na męża.



Sędzia: Czy N. powiedział, że wszyscy adwokaci są łotrami!

Chłopi: Powiedział.

— A czy to potwierdził pismem?

— Nie, bośmy mu i bez pisma uwierzyli.



ZAGADKI TURECKIE.

Jak pył się na białem mnoży,
Ziarno czarne, omlót Boży.

„Pisano“

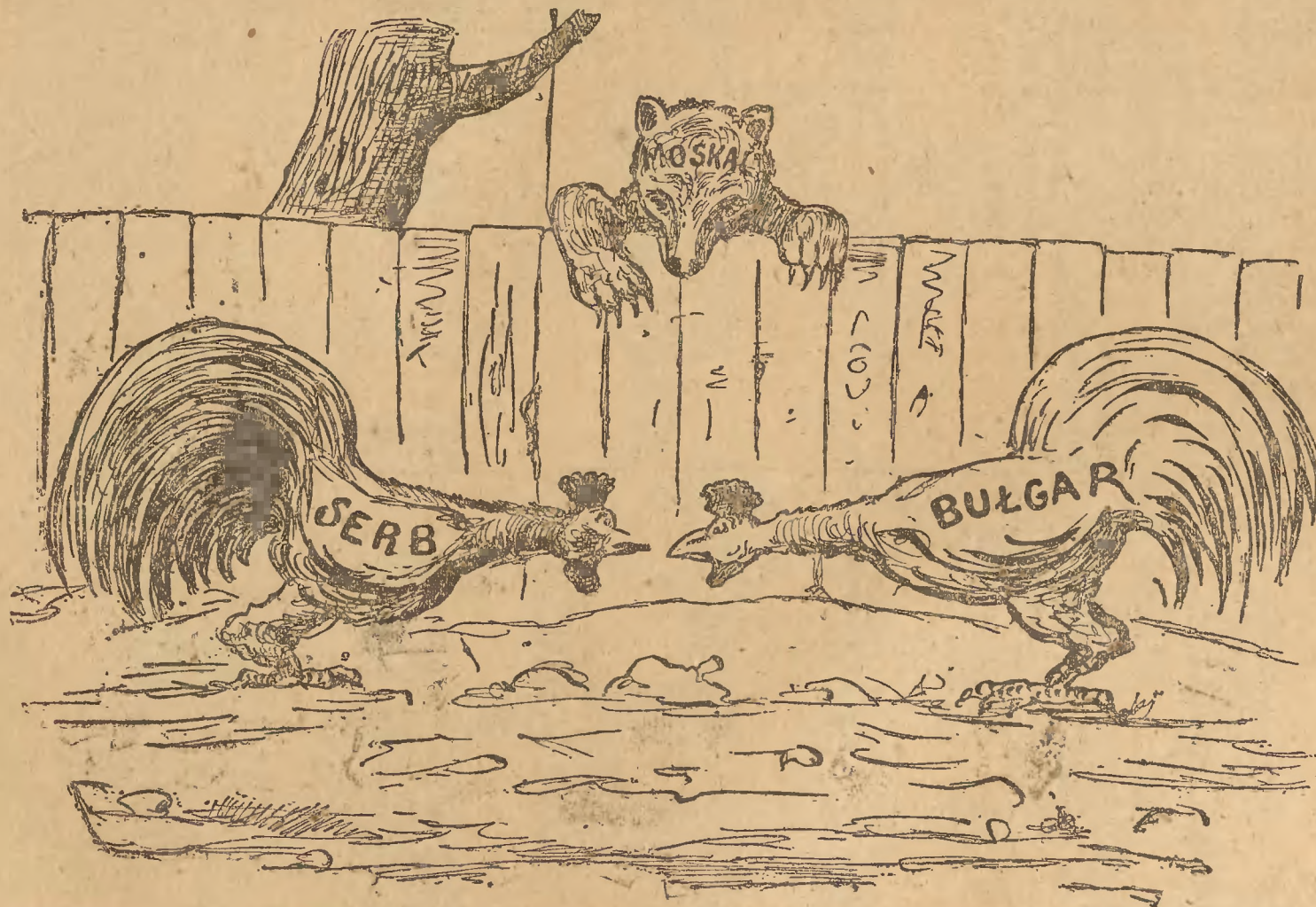


Wkoło studni, przy otworze,
Sto rumaków w ciągłym sporze,
Kiedy studnia się zamyka,
Koń na konia groźnie bryka.

„Rzeczy“



Wółka kogutów.



Ledwie Bułgar z bratem Serbem
Z kajdan jest rozkuty,
Już gotowi są do bójki
Z sobą jak koguty!

Już gotowi o zdobyte
Poczubić się łupy,
Nie szanując bratniej zgody,
Palić swe chałupy!

Już zapewne niezadługo
Pióra z nich polecą,
Podziobanem, pokrwawionem
Ciałem swym zaświecą!

A „opiekun” chytry czyha
Na te ich zapasy,
By zagarnąć w swoje łapy
„Braci” po wsze czasy!